



Prenumerata wynosi: w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80. — Na stacjach pocztowych w Cesarstwie, Królestwie, za granicą i w Redakcji kwartalnie rs. 2 kop. 50. — Półrocznie rs. 5. — Rocznie rs. 10. Numer pojedynczy kop. 17. — w Krakowie prenumerować można w księgarni pana Friedleina. — w Poznaniu w księgarni pana Leitgebera, płacąc za półroczcie 8 guldenów albo 5 talarów.

Treść Numeru: Od redakcji. — Uczynność i Wdzięczność, komedja w czterech aktach z francuzkiego Eugeniasza Labiche i Edwarda Martin, przetłomaczona przez Miłoslawę Kaszewską. — Przyczynki do historii literatury powszechnej. — Zielone Okulary, fotografie bez retuszu zdjęt z natury, Wołody Skiba. — Doniesienia literackie. Symbolika kwiatów i roślin. — O ubiorach. —

Od redakcji.

W przyszłym trzecim kwartale od 1 Lipca r. b. Tygodnik MÓD pod temi samemi co dotąd wychodzić będzie warunkami.

Po ukończeniu powieści *Zielone okulary*, rozpoczniemy druk nowej oryginalnie napisanej przez p. Elizę Orzeszkową w dwóch tomach p. t. *Na prowincji*. Dla uniknienia przerwy w odbieraniu numerów, upraszamy o wczesne zapisy, przysyłając należytość wprost do Redakcji pod adresem do J. K. Gregorowicza w Warszawie ulica Żabia N. 956.

Prenumerata wynosi w Warszawie kwartalnie rs. 1 kop. 80, z przesyłką na prowincję zarówno w Cesarstwie jak Królestwie kwartalnie rs. 2 kop. 50.

UCZYNNOŚĆ I WDZIĘCZNOŚĆ

KOMEDJA W CZTERECH AKTACH

Z FRANCUZKIEGO

Eugeniasza Labiche i Edwarda Martin,

PRZETŁOMACZONA

przez Miłoslawę Kaszewską.

(Dalszy ciąg).

Akt III.

Salon u Perryszona w Paryżu. — W głębi kominek; drzwi wchodowe w rogu na lewo, w rogu na prawo drzwi prowadzące do gabinetu; na lewo sala jadalna; w środku gerydon z dywanem kanapa.

Scena I.

Jan sam, kończąc omiatać krzesła.

Trzy kwadransy na dwunastą... Dziś pan Perrychon wraca z podróży z panią i panną... Pisał do mnie onegdaj... (czyta) „Grenobla, 5 Lipca. Przyjeżdżamy we środę, 7 Lipca, w południe. Jan oczyści mieszkanie i założy franki”. (mówi) Zrobione.

(czyta) „Powie Małgorzacie, kucharece, aby przygotowała obiad. Zrobi rosół i sztukę mięsa.. kawalek niebardzo tłusty... Dalej, ponieważ dawno nie jedliśmy ryb, kupi parę funtów jesiotra... świeżego. Gdyby jesiotr był drogi, zastąpi go cielęcina duszoną”. (mówi) Może pan przybyć... wszystko gotowe... Oto gazety, listy, bilety wizytowe. Ale! był też tu dziś zrana jakiś pan, którego nie znam... mówił, że się nazywa Major... ma powrócić. (Słychać dzwonek) Dzwoni ktoś... to pan, poznaję jego rękę!..

Scena 2.

Jan, Perrichon, Pani Perrichon, Anna, niosą torebki i pudełka.

Perrichon. Janie... to my!

Jan. Al.. pan, pani, panna! (Odbiera od nich tłumaczki).

Perrichon. Ah, jakże to miło wrócić do domu, zobaczyć swój sprzęt, usiąść na nim. (Siada na kanapie).

Pani Perrichon. Siadając na lewo. Zwłaszcza po takiej nieznośnej podróży.

Perrichon (do Jana). Nie przyszło tu co w czasie naszej nieobecności?

Jan. Owszem... wszystko jest na stole.

Perrichon, (biorąc kilka biletów wizytowych). Co tu wizyt! (czyta) Hilary Desroches...

Anna, (z radością). Ah!

Perrichon. Lucjan Sawary... dzielny chłopiec! Hilary Desroches... Lucjan Savary... miły chłopiec. Hilary Desroches.

Jan. Ci panowie przychodzili codzien dowiadywać się, czy państwo nie powrócili.

Pani Perrichon. Tyś także powinien ich odwiedzić.

Perrichon. Już ciż zapewne, że pójde odwiedzić... tego poczciwego Lucjana!

Anna. A Hilarego?

Perrichon. I jego odwiedzę... później (wstaje).

Anna (do Jana). Pomóż mi zanieść te pudełka do pokoju.

Jan. Dobrze, panienko (wpatrując się w Perryszona). Widzę, że pan dobrze wygląda. Podróż musiała być przyjemną.

Perrichon. Świetna, mój kochany, świetna! Ale, ty nie wiesz? Ocaliłem człowiekowi życie!

Jan. (z niedowierzaniem). Pan?... Et, co znowu! (Wychodzi z Anną na prawo).

Scena 3.

Perrichon, Pani Perrichon.

Perrichon. Jaktó, co znowu?... Jaki ten Jan głupi!

Pani Perrichon. Kiedyśmy więc powrócili, spodziewam się, że raz przecie coś postanowisz... Nie możemy dłużej trzymać w zawieszaniu tych dwóch panów... dwóch konkurentów w domu, to zawięle!..

Perrichon. Ależ ja nie zmienilem zdania... wołę Lucjana!

Pani Perrichon. Dlaczego?

Perrichon. Nie wiem... on mi się zdaje więcej... słowem, ten chłopak mi się podoba.

Pani Perrichon. Ale tamten cię uratował!

Perrichon. Uratował i uratował... zawsze ta sama piosnka!

Pani Perrichon. Cóż masz mu do zarzucenia? Zamożny, z doręj familji...

Perrichon. Ależ ja mu nie nie zarzucam, nie czuję do niego żadnej niechęci...

Pani Perrichon. Jeszczeby tego brakowało!

Perrichon. Ale uważam w nim jakąś minę zarozumiałą.

Pani Perrichon. W nim?

Perrichon. Tak. Przybiera jakiś ton protekcyjny jakiegoś obejście... zdaje się wciąż przechwalać przy-sługą, jaką mi wyświadczył.

Pani Perrichon. Nigdy o niej nie wspomniał.

Perrichon. Ja wiem, ale jego mina! Jego mina mówi do mnie: He, gdyby nie ja?... To nareszcie uprzykrzy się człowiekowi. Tymczasem tamten!..

Pani Perrichon. Tamten powtarza ci wciąż. He, gdyby nie ty? gdyby nie ty! To lechże twoją próżność i dlatego dajesz mu pierwszeństwo.

Perrichon. Moją próżność! Ja próżny! Miałbym może do tego pewne prawo!

Pani Perrichon. Oh!

Perrichon. Tak, pani. Człowiek, który naraża życie swe dla ocalenia bliźniego, może być dumnym sam z siebie... ale ja wołę zamknąć się w skromnem milezeniu... które jest cechą prawdziwego mężstwa!

Pani Perrichon. Wszystko to nie przeszkadza aby p. Hilary...

Perrichon. Anna nie kocha., nie może kochać tego pana Hilarego!

nie ustąpi. Ze swój strony major... i to wszystko o głupi błąd ortograficzny! (namyślając się) Hm!... a gdybym też zawiadomił władzę? Nie!... Ale w samej rzeczy, dlaczegożby nie? nikt o tem wiedzieć nie będzie. Wreszcie nie mam wyboru środków. (siada i pisze) List do prefekta policyi... Panie prefekcie... mam honor... (pisząc mówi) w tej chwili właśnie może nadejść patrol... niby przypadkiem... i honor będzie ocalony. (pieczętuje) Teraz trzeba ten list odesłać natychmiast. Musi tam gdzie być służący (wychodzi wołając) Janie! Janie! (niknie w przedpokoju).

Scena 12.

Perrichon. (sam. — Wchodzi trzymając list, który czyta).

„Panie prefekcie, uważam się za upoważnionego uprzedzić władzę, że dwaj szaleńcy mają zamiar jutro zmierzyć broń, o trzy kwadransy na dwunastą”. (mówi) Piszę umyślnie o kwadransy wcześniej, aby nie uchybiono. Nieraz dosyć kwadransu czasu aby... (czyta dalej) „O trzy kwadransy na dwunastą... w lesie Malmaison. Schadzka w domku leśniczego. Rzeczą jest wysokiej administracji czuwać nad życiem obywateli. Jednym z walczących jest dawny przemysłowiec, ojciec rodziny, oddany naszym instytucjom i używający dobrej sławy w mieście. Racz pan przyjąć i t. d. (mówi) Jeżeli ten major myśli, że mi napędzi strachu!... Teraz adres. (pisze) Bardzo pilno, ważna wiadomość... tym sposobem dojdzie prędzej... Gdzie jest Jan?”

Scena 13.

Perrichon, Lucjan, potem Pani Perrichon, Anna, następnie Jan.

Lucjan. (z listem w ręku) Nie mogę nigdzie znaleźć tego służącego (spozstrzega Perrichona) Oh! (chowa list).

Perrichon. Lucjan! (chowa list).

Lucjan. J cóż, panie Perrichon?

Perrichon. A, widzisz pan... jestem spokojny... jak marmur! (spozstrzegając żonę i córkę) Żona, milczenie.

Pani Perrichon. Mój mężu, nauczyciel muzyki naszej Andzi przysłał nam bilety na koncert jutro o dwunastą...

Perrichon. (na str.) O dwunastą!

Anna. To na jego benefis; tata pojedzie z nami?

Perrichon. Nie mogę! jutro mam interes bardzo ważny... zapytaj Lucjana...

Lucjan. Bardzo ważny!

Pani Perrichon. Co to za mina poważna! (do męża) Twarz wyciągnęła ci się na łokieć; wyglądasz jak wystraszony.

Perrichon. Ja? wystraszony! Zobaczą mnie na placu!

Lucjan (na str.) Aj!

Pani Perrichon. Na placu!

Perrichon. Bodaj cię! jakoś mi się wysunęło.

Anna. (biegnąc do niego) Co to, ojczule pojedynkę?

Perrichon. Tak, moje dziecko! nie chciałem wam tego mówić, ale mi się niechcący wymówiło. Twój ojciec się bije!..

Pani Perrichon. Z kim?

Perrichon. Z majorem drugiego pułku żuawów!

Pani Perrichon i Anna. (z przerażeniem) Wielki Boże!

Perrichon. Jutro, w południe, w lesie Malmaison, przed domkiem leśniczego!

Pani Perrichon. Ales ty dostał bzika, mój mężu! Ty, rękodzielniku!

Perrichon. Małżonko moja, ja potępiam pojedynkę... ale są okoliczności, gdzie człowiek winien bronić swój czci! (na str. wskazując na list) Gdzież jest Jan?

Pani Perrichon. (na str.) Nie! to niepodobna! Nie dopuszczę... (idzie do stolika i pisze) Panie prefekcie polleyi....

Jan (wchodząc) Obiad na stole!

Perrichon. (do Jana cicho) Zaniesiesz ten list podług adresu, bardzo pilno! (oddala się).

Lucjan. (cicho do Jana) Zaniesiesz ten list podług adresu bardzo pilno! (oddala się)

Pani Perrichon. (cicho do Jana) Zaniesiesz ten list podług adresu: bardzo pilno!

Perrichon. Proszę do stołu!

Anna. (na str.) Muszę dać znać o tem p. Hilaremu (wychodzi na prawo).

Perrichon, Lucjan, Pani Perrichon. (do Jana przed odejściem). Cicho! (wychodzą razem).

Jan. (sam) Co to za rozgardjas? (czytając adresy na wszystkich trzech listach) Do pana prefekta policyi... (powtórzywszy trzykrotnie ten adres z zadziwieniem i uradowaniem) Chwała Bogu! wszystkie w jedno miejsce.. przynajmniej człowiek nie będzie trzy razy biegał.

Koniec aktu trzeciego.

(d. c. n.)

PRZYCZYNKI

DO HISTORJI LITERATURY POWSZECHNEJ.

Sandor Petoefi

Poeta Węgierski.

(Dalszy ciąg.)

Wszystkie te utwory, o jakich poprzednio mówiliśmy, pokazały się w r. 1845. Do tej samej epoki należą jego poetyczne szkice wielkich stepów węgierskich, rozciągających się między Dunajem i Cissą. Ogromna przestrzeń równego ładu, jednostajnej fizjonomii, bez żadnego ruchu, pokryta jednostajną trawą bez drzewa, bez krzaczka i bez kwiatka, oto węgierski step. Gdziekolwiek tylko błoto lub sadzawka, a na ich brzegu kilka roślin wodnych. Na stepie tym żyją nieprzeliczone stada bydła, owiec i dzikich koni. Co kilka lub kilkanaście mil stoi buda, zwana *Czardas* zwykle schronienie pasterzy, w której można odpocząć. Mimo to, nie raz w przeciągu kilku dni nie ujrzyś śladu człowieka; czapła tylko kiedy niekiedy żałośliwie krzyknie albo bocian stąpa poważnie, klasyczny pejzażysta ze wstrętem odwróciłby oczy od takiego widoku, ale dla duszy poetycznej są to nieprzebrane skarby i tu właśnie najwyraźniej wybija się oryginalność Sandora Petoefi. Autor *Bohatera Janosa* jest śpiewakiem puszczy, tak jak Marliński (Bestużew) jest śpiewakiem Kaukazu, jak Grün jest śpiewakiem humanizmu.

Mała Kumania, rodzinna prowincja poety, jest takim niezmiernym stepem. Syn biednego rzeźnika od dziecka zapędzał się w te zaczarowane krainy, a później na koniu przebiegał je we wszystkich kierunkach. Originalność Petoefiego leży w tem, że go porywa na puszcze nie żadne zbłąkane marzenie, nie żadne zniechęcenie do życia i ludzi, ale nieograniczona żądza swobody i samotności, która umie wystarczyć sama sobie.

Zwiedzał on te stepy we wszystkich porach roku i we wszystkich godzinach dnia, żaden ich widok nie jest mu obcy. Maluje on je w całej ich rzeczywistej idealnej piękności, nade wszystko przesłicznie opisuje różne zjawiska powietrzne, które tu są bardzo częste, a po węgiersku nazywają się *delibab* (fata morgana). Niekiedy wpadnie na rozwalony *czardas* i opowiada jego historję, najpiękniejszą balladę lub legendę:

„O! Karpaty dzikie góry, czemuż są dla mnie wasze przerażające piękności, wasze świerkowe lasy? Uwielbiam was ale was nie Kocham. Ani skaliste wierzchołki gór, ani kwieciste doliny nie przemawiają do mojej wyobraźni! Tam na niezmiernym stepie, na równinach podobnych do powierzchni morza, tam to czuję się zupełnie swobodnym i nie skrępowanym, tam dusza moja rozwija skrzydła niby orzeł, który uciekł z klatki.”

Zahartowany ową stepową poezją, jeżeli można tak powiedzieć, powracał między ludzi z nowym zapasem jednych myśli i wyrażeń. Już to zasiada w *czardasie* przy ognisku zimowem w pośród pasterzy, stróżów koni, cyganów i żebraków i słucha opowiadania ich przygód, które potem roznieśie po całych Węgrzech i po Europie swojemi poezjami; to znowu po-

wraca do wsi między wesołe dziewczęta lub pociesza starego znajomego, poczciwego człowieka, ale okrutnie przez los prześladowanego, powtarzając mu ciągle, że lepsze czasy nastaną kiedyś:

„Tak tak, odpowiada starzec, będzie kiedyś lepiej, ale ja czuję że moje nogi przyszły już nad brzeg grobu.

„Wtedy, powiada poeta, rzucam mu się szyję na i płacę jak dziecko, bo ten starzec to mój ojciec. Oby go Bóg błogosławił!”

Innym razem, wypłynawszy z puszczy, przybywa na brzeg Cissy i opiewa uśmiechające się wioski, uprawne pola i pracujących swobodnie ludzi; to znowu wzmocniwszy uczucie życiem w pustyni, nuci patriotyczne hymny drżącym ze wzruszenia, ale silnym głosem. Całe swoje natchnienie, całą swoją istotą czerpie poeta w owym geniuszu stepów. Przytoczę tu jedną piosenkę, która streszcza w sobie wszystkie inne, bo znajdziecie w niej miłość natury, wspomnienia dzieciństwa i uniesienia młodości, jakąś serdeczność dla ludzi wszystko to znajdziecie w strofach poświęconych rodzimego ptakowi puszczy:

BOCIANOWI.

„Dużo jest ptaków na świecie! Jedne każą się lubić przez śliczny swój śpiew, drugie dziwią przepysznymi piórami. Ptak, którego ja wybrałem dla siebie nie umie śpiewać i chodzi jak ja ubrany po prostu, pół biało pół czarno.

„Pomiędzy wszystkimi ptakami bocian jest moim faworytem, bocian syn mojego kraju, bocian mieszkaniec rodzinnych moich równin. Lubię go bardzo dla tego że razem ze mną był wychowany.

„Kiedym płakał w mojej kolebce, on wtedy przelatywał nad moją głową.

„Razem z nim upłynęła moja młodość; wczesnie bardzo on to rozbudził we mnie myśli poważne. Wieczorem, kiedy moi rówieśnicy biegli za bytłem wracającym z pola, ja, usiadłszy na podwórzu, spoglądałem na gniazdo bocianów sterczące na dachu, przez całe godziny przypatrywałem się ruchom młodych bocianiąt, jak próbowały swoich skrzydeł do lotu.

„O czem to ja nie myślałem wtedy! Ileż to razy mordowała mię ta nieodstępna prawie myśl: dla czego człowiek nie ma skrzydeł? Nogi mogą go wprowadzić daleko zaprowadzić, ale go wznieść do góry nie mogą! Co mi potem iść daleko, ja chcę wznieść się pod niebiosa i utonąć w ich wysokościach.

„O ty błękitne niebo, tyś było zawsze celem moich marzeń! O jakże zazdrościłem słońcu, że sobie tak ładnie i świetnie wędruje po niebie, ale jakież niewypowiedziany smutek mię ogarniał, kiedym ujrzał wieczorem, jak walcząc z ciemnościami zakręwiało się i ginęło w przepaściach. Pytałem się wtedy sam siebie, czy to taki los jest zgotowany dla tego wszystkiego co światło rozlewa?

„Jesień jest najulubieńszą porą dla dzieci bo im przynosi wszelkiego rodzaju owoce, ale ja to co innego, ja nienawidziłem jesieni. Kiedy mi dawało najpiękniejsze owoce mówiłem do niej: Schowaj sobie swoje owoce, jesteś brzydka bo mi porywasz moich bocianów!

„Później kiedy iskra wybuchła płomieniem, kiedy dziecię wyrosło w młodzieńca, ziemia paliła mię w nogi, wskakiwałem na konia, rzucałem się w puszcze a wiatr żeby mię tam dogonić, musiał podwójnie przyprawić sobie skrzydła.

„Lubię puszcze bo tam jest prawdziwa swoboda! Niech mi nikt nie mówi że puszcza nie jest piękna. Ale trzeba ją poznać i pokochać, a zobaczycie że to czarodziejka z płomienistym wzrokiem.

„O! ja lubię puszcze! Lubię bujać po jej niezmiernych przestrzeniach na moim hardym koniu, a kiedy się zmęczę, wybieram sobie najsamotniejsze miejsce, gdzie nie ma ani śladu człowieka, goniącego za zyskiem, wyciągam się na trawie i słucham szmeru powietrza.

W tem nad brzegiem jeziora dojrzałem mojego przyjaciela bociana. Przyleciał za mną i oba śledziliśmy tajniki puszczy: on brodząc po wodach, ja goniąc wzrokiem za powietrznymi zjawiskami“.

„Dziś jeszcze lubię bociana a uczucie to jest jedynym dobrem, które mi pozostało z czasu moich marzeń. Teraz jeszcze z utęsknieniem czekam powrotu bocianów, a kiedy w jesieni opuszczają nas to im życzę szczęśliwej podróży jakby najlepszemu przyjacielowi“.

Przy końcu 1846 r. dokonało się w duszy poety głębokie przeobrażenie. Spotkał na drodze swego życia kobietę, która miała zostać dożgonną jego tawarzystką. Wiersze, które Julia Szendrey natchnęła temu autorowi tytuł miłosnych piosenek są z pewnością najczystsze i najnamiętniejsze między jego utworami. Ojciec Julji przez cały rok, obawiając się gwałtownego charakteru młodego pisarza, upornie zamykał ucho na prośby Sandora, ale wsparty silnym przywiązaniem swojej ukochanej, przemógł wszystkie przeszkody i w Październiku 1847 r. zabrał ją do swojego mieszkania. Pierwsze dni po ślubie przepędził Petoefi u swojego przyjaciela hr. Alexandra Teleki, żył ze swoją żoną tylko 18 miesięcy a każdy dzień, od pierwszego do ostatniego był mu jednakowo powabnym i drogim.

Małżeństwo to zrobiło z poety innego prawie człowieka: myśli jego, uczucia i cały charakter nabrały jakiejś spokojnej błogości, jakiejś jasnej pogody. Pomyślcie tylko że poeta ten miał dopiero 24 lat życia, że wczoraj jeszcze był śpiewakiem radosnych hułanek a dziś nagle, pod wzrokiem swój żony, przy kolebce syna, stanął czysty i silny jak djament. Żywosc uczucia nie ostygła w nim ale objęła sobą to wszystko co tu na ziemi jest najświętszem dla człowieka: rodzinę i ojczyznę. Od tego to czasu pieśni jego odbijają w sobie i szczęście domowe i wypadki lat 1847 i 1848.

Zbiór ostatni jego piosnek nosi tytuł „Szczęście małżeńskie, w którym ustęp jeden pod napisem: „Moja Żona i mój miecz wypowiada najlepiej ów wewnętrzny związek w duszy poety, ogniska domowego z ojczyzną. Kiedy żona poety spoczywa w objęciach swego małżonka, to szabla jego zawieszona na ścianie zdaje się rzucać okiem zazdrości i ogniem na ten przesłiczny obrazek.

Wesołość nie opuściła go, ale stała się rozważną i bardziej za serce chwytającą. Oto jak śpiewa o swoim małżeńskim szczęściu:

„Od chwili kiedy się ożeniłem, wydaje mi się że jestem królem. Zasiadłszy na moim tronie daję posłuchanie moim poddanym, wymierzam sprawiedliwość: nadgradzam dobrych a karzę winnych.

„Przybliżcie się wszyscy! Kto ty jesteś piękna dziewico? A! to ty, którą dawniej tak często ściagałem, która mi się zawsze wymykała! Nazywasz się radość; trzymam cię teraz i nie uciekniesz mi więcej; przyjmuję cię do mojej służby za ogrodniczkę; musisz codziennie twoje mi czarodziejskimi paluszkami obsypać ładnemi i pachnącemi kwiatami panią Petoefi.

„A ty co za jeden? Ty jesteś stary kłopot; nie mam czasu słuchać twoich nudnych gadanin, a jeżeli mi będziesz jeszcze powtarzał twoje stare prozaiczne historyjki, to cię moja żona wypchnie za drzwi i noga twoja u mnie nie zostanie.

„A ty tam w kącie ponura istoto? A poznaję cię; ileż to razy biliśmy się z sobą ty czarny smutku! Ciężkie nieraz zadawałeś mi razy, jeszcze je czuję dzisiaj! Ah zwyciężyłem cię przecie a wspomniałomyślność przystoi zwycięzcy. Przebaczam ci twoje winy.

„Ale cóż to za hałas na podwórzu? Dla czego koń mój rzy tak tęskno i niecierpliwie? Cierpliwości, cierpliwości mój koniu! Wkrótce pobiegniemy na puszcze i na wojaczkę, ale poczekaj trochę pozwól mi się nacieszyć moją godnością królewską.“

Nie wiele jest w mowie ludzkiej tak miłych a tak oryginalnych dźwięków.

Tym to sposobem opowiada nam Petoefi swoją miłość dla Julji, swoje zaręczyny, ślub, pożycie małżeńskie i urodziny syna.

(d. n.)

ZIELONE OKULARY.

FOTOGRAFJE BEZ RETUSZU

zjętą z natury

Wołody Skiba.

(Dalszy ciąg).

VII.

Tego rodzaju wzajemne próby, zawsze kończone szczęśliwie, niedługo mogły zadawać dwoje kochanków.

Po pewnym czasie pan Jan powiedział sobie:

— Hm!... troskliwa jest o moje zdrowie i ja to biorę za dowód miłości, a może to tylko grzeczność powszednia?...

Jednocześnie prawie pannie Julji przyszła myśl zupełnie podobna:

— Nosi mi książki jakich zapragnę, uważa na każde moje słówko, stara się odgadnąć moje życzenia... wszystko to dobre, ale cóż to znaczy?.. czy niezawodnie miłość?.. czy może tylko dobre wychowanie i wrodzoną uprzejmość?...

Oboje powiedzieli sobie toż samo, że taktyka jaką obrali nie prowadziła do niczego i że trzeba było zacząć na nowo.

— Miłość to nie bagatela, — myślał pan Jan, — jeżeli złoto próbuje się w ogniu, miłość podobnie cierpieniem próbować należy. Muszę przedsięwziąć próbę straszną i stanowczą.

— Dotąd byłem dzieciną, — myślała panna Julja, — muszę zacząć postępować jak kobieta. Stałość jego wezmę na próbę, a jeżeli wytrwa, wtedy mogę być pewną, że będę za nim szczęśliwą.

Wzrost wymagań jakie jedno drugiemu w myślach swoich stawiali był dowodem, że ich uczucia wzajemne rosły i potęgniały w odpowiednim stosunku. I inaczej być nie mogło. Im więcej czasu upływało od pierwszego ujrzenia się, tym więcej pozostawało pola do działania dla wyobraźni, zielone zaś okulary siedziały ciągle uparcie na nosie pana Jana, pilnując by ich obojga nie wyprowadzić z błędu, — pan Jan przez nie, a panna Julja po za niemi, domyślali się coraz bardziej wyidealizowanego, coraz dalszego od rzeczywistości obrazu, i to ich podniecało do owych sprawdzeń, prób i egzaminów, na jakie siebie wzajem wskazywać postanowili.

Panna Julja króciój od pana Jana szukała probierczego kamienia, uradzonego do odbycia stanowczej próby.

W liczbie jej znajomych córek właścicieli kamienia, — albowiem w sferze gospodarzy domów zamykał się wyłącznie zakres zażyłości i stosunków pana Anzelma, — znajdowała się jedna, koleżanka z pensji bohaterki naszej, wesoła, żywa, dowcipna i bynajmniej nie romansowa osoba, pięknoscą mogąca rywalizować z panną Julją, ale nie mogąca jej zaćmić, a co do majątku jak najzupełniej jej równa. Tak samo jedynaczka, pod względem wieku o rok tylko młodszą, trzeźwo i ekonomicznie patrząca na kwestję małżeństwa, z sercem wolnem, a nawet nie mającym do żadnych pęt pociągu, ale za to z żywą ochotą do zabawy, do niewinnych intryg towarzyskiej komedji, do przystrajania życia humorystycznymi epizodami, była wieloną pustotą, umiarkowana wszakże warunkami pożycia sfery w której się urodziła, po za którą niepojmowała nawet żeby w jakibądź sposób wyrzeć było można. Śmiałość jej żartu, pomysłów, obejścia zamykały się zawsze w granicach takich, że nikt z tych co ją znali powiedzieć nie mógł, żeby to co robiła, było stanowisku obywatelskiemu osoby z urodzenia przeznaczonej do nieplacenia komornego nieodpowiednie.

Nazywała się Anna.

— Andziu, — rzekła raz do niej panna Julja, — wiesz, pan Jan kocha się we mnie.

— Pan Jan, — odpowiedziała żywo, — pensja, stanowisko, dom... nie stary jeszcze... nie ma w tem nic złego, że cię kocha... a ty, Julciu?..

— Ja... — zaczęła i zatrzymała się zaraz panna Julja.

— Kochasz się w nim!...

— To jest, widzisz Andziu, ja o to nie pytałam się sama siebie. Wiem że to partja odpowiednia i chętnie ją przyjął, ale...

— Jest więc i ale...

— Ale chciałabym... bo to widzisz małżeństwo wiąże na całe życie... chciałabym być za nim szczęśliwą.

— Dla czegoż nie masz być szczęśliwą? — odrzekła Anna.

I dosyć szybko zaczęła znowu recytować litanję przymiotów pana Jana.

— Człowiek porządny... *un homme rangé* co się nazywa... urząd... pensja... kamienica... nie sądzę żebyś często potrzebowała gotować mu rumianek.. czegoż chcesz jeszcze?

— Chciałabym, żeby mój mąż mi się podobał.

Anna się roześmiała.

— No, i podobał ci się?..

— To jest... — szepnęła panna Julja i urwała nagle.

Chciała się zwierzyć, ale zabrakło jej odwagi. Serce jej obudziło się tak niedawno, że nie miało czasu jeszcze rozpatrzyć się po świecie i nie wiedziało czy mu wypada — jako sercu posażnej panny, przyznawać się otwarcie do tego, że biło.

— A tobie?.. — spytała zamieniając zwierzenie w egzamin.

— Mam ci prawdę, prawdę powiem?

— Ale prawdę, proszę cię o to.

Do oryginalności Anny należało i to, że nieraz tam gdzie *wypadało* skłamać, jak naprzykład w tej okazji, mówiła coś co tylko pewnym łagodzącym odcieniem różniło się od prawdy. W tym razie prawdą było zupełną, że pan Jan jej się nie podobał wcale, odpowiedziała jednak:

— Przyznam ci się, że... nie bardzo.

Odpowiedź ta z jednej strony była przyjemna, z drugiej niemiłą dla panny Julji. Była dla niej przyjemną, miała bowiem zamiar użyć Anny za kamień probierczy stałości pana Jana, a nie miałyby odwagi tego uczynić, gdyby jej się przyjaciółka otwarcie przyznała, że jej się pan Jan podobał, — razita ją jednak i była dla niej przykrą, gdyż nie potwierdziła jej gustu i wyboru jej serduszka.

Zapewniona pod pierwszym względem, wiedząc że nie ma przed sobą możebnej rywalki, postanowiła zaprotestować co do drugiego.

— A!.. boś go nie widziała bez okularów, — rzekła z budzącym się zapałem, — nie uwierzysz jakie on ma oczy, tylko po za szkłem tego nie widać.

— Jesteś tego pewna, Julciu?

— Najpewniejsza.

— No, to wiesz, że ja na twojem miejscu kazałabym mu zdjąć okulary i nie nosić ich, zwłaszcza że w takim razie nie są mu potrzebne, gdyż tylko zdrowe oczy mogą być pięknymi.

— O! on nie nosi okularów dla zdrowia, tylko z przyzwyczajenia.

— Więc czemuż tego nie zrobisz?

— Zachowuję to na... później.

— Na poślubie?!

— To jest... jeżeli.

— Jeszcze jedno jeżeli?..

— Jeszcze jedno.

— Przyznaj się Julciu że jesteś wymagającą... podoba ci się, stara się o ciebie, i ty jeszcze mówisz o waszym związku używając jakiegoś *conditionnel futur*, który nie wiem czy istnieje w jakim języku...

— To prawda, że ja może dziecinna z memi wymaganiami, — odrzekła rumieniąc się panna Julja, a jednak chciałabym...

Tu zatrzymała się.

— *Voyons dites donc*, szybki z okna?..

— Czegoś w tym rodzaju doprawdy... chciałabym mieć pewność, że on mnie kocha.

niejszej broni w arsenale zalotności, pan Jan brał w niej udział coraz bardziej gorączkowy, namiętniejszy, zapaleńszy.

Panna Julja wróciła do pokoju. Wróciła uzbrojona także, w broń odporną obojętności odegranej doskonale. Chwilowej swjej nieobecności użyła na to, żeby się przygotować na wszystko. Przyszła, spojrzęła i zrozumiała położenie. Pan Jan spojrzęł wprawdzie na nią z pod oka, lecz nie zmienił swego postępowania. Wyraźnie pokazywał, że jest tylko Anną zajęty, śmiał się, rozprawił, a oczy co chwila zwracał na Annę. Panna Julja nie zbladła i nie sponępniała, — nie zdradziła się jednym słowem. Znalazła dosyć siły, by odegrać także komedję. Śmiała się, — w śmiechu jej było trochę gorączki, — dowcipkowała, — jej żarciki były cokolwiek wymuszone, — ale pan-Jan, choć tak był zaufanym w swjej przenikliwości, nie poznał się na tem zupełnie.

— Widocznie, nietylko nie idzie jej o to, że ja umizgam się do Anny, ale nawet rada jest z tego, — powiedział sobie w duchu, — niepodobna żądać lepszego dowodu, że mnie nie kochała nigdy! O! kobietol...

To spostrzeżenie rozgorączkowało go jeszcze bardziej. Szedł śmiało dalej drogą na którą wstąpił tak niebacznie. Dopomagać mu w tem zaczęła jakaś chęćka pomszczenia się nad tą, która zawiodła pierwsze, dziewicze uczucia jego serca. W nadszkakiwaniach Annie znajdował jakiś balsam na swoją boleść. Czary jakich się domyślał w rysach Julji, zaczęły blednąć i przygasać w jego wyobraźni. Zielone okulary dotąd nie pokrywały jego wzroku zwykłą błoną mdliej barwy, gdy na nią patrzył, teraz ich wpływ objawiać się zaczynał.

— Ona nawet nie taka ładna, jak mi się zdawało, — mówił do siebie.

W zamian za to wyobraźnia zawsze potrzebująca mieć jakiś przedmiot do zajęcia, dodawała wdzięków rysom Anny. Pan Jan porównywał je obie i co ujmował jednę tem ozdabiał drugą. W zręcznie odegranej zalotności zaczął upatrywać dowód zajęcia jakiego był przedmiotem. Serce jego uczuło wdzięczność za to i tak dalece nią się przejęło wreszcie, że tego jeszcze wieczora, pan Jan przyszedł do wniosku, że Anna nawet jest piękniejszą od panny Julji, chociaż ją widział tylko przez szkła zielone. Niebyło w tej zmianie nic nienaturalnego. Oczy nasze tak są uorganizowane, że na tych którym się podobamy inaczej patrzą. Okulary, nawet zielone, nie są zdolne wyleczyć z tego rodzaju złudzeń optycznych. Pan Jan był pod wpływem podobnego złudzenia, gdyż sądził że się spodobał Annie, i mniemał że ma dowód iż się pannie Julji niepodoba.

Po wyjściu pana Jana dwie przyjaciółki razem pozostały.

— Cóż Julciu? — rzekła Anna, nie wiedząc czemu nie chcąc dokończyć i wyraźniej sformułować pytanie.

— Weź go sobie, jeżeli chcesz, — odpowiedziała panna Julja, siląc się na uśmiech, który miał wyrażać spokój wewnętrzny.

— Gniewasz się na mnie.

— Zkąd ci znowu ta myśl, — zaprotestowała panna Julja, — daję ci słowo, — kłamała, — że mnie daleko więcej bolało, gdy mi się lalka stłukła, kiedy byłam dzieckiem. Nie wart mnie był wyraźnie przekonałam się o tem, dziękuję ci za to.

— Chciałaś tego, Juleczko, nie miej do mnie żalu.

— Ale nie mam żalu, wdzięcznam ci nawet.

W tem oświadczeniu wdzięczności było bardzo mało zapału.

— Weź go sobie, jeżeli chcesz, — powtórzyła.

— Ależ ja nie chcę, jak cię kocham, uległam tylko twojej woli.

— Nie chcesz?... serjo?...

— Posądzasz mnie... gniewać się będę...

— Wierzę ci... i na dowód że ci wierzę proszę cię o jedno... zrobisz?

— Zrobię.

— Pomścisz się na nim... za mnie... doprowadź

go do tego, żeby się rozkochał do reszty, żeby ci się oświadczył, i... daj mu odkosza.

Słowa te panna Julja powiedziała z ogniem, który zdradzał jej serce.

Anna się zamyśliła.

— Ona go kocha... ciągle, — rzekła do siebie.

— Wahasz się, żal ci go widzę, Andziu, — odezwała się panna Julja tonem źle pokrytej wymówki.

— Żal?... co znowu!... lecz za cóż mścić się nad człowiekiem, który tem tylko zawinił że kochać nie potrafi, że zamiast serca ma guzik mundurowego fraka lub księgę hypoteczną swojej kamienicy. W naszych czasach sztuka kochania wyszła z mody, wyjątki tylko są jej adeptami. Kto nie ma talentu do kochania tyle winien co ten, kto go nie ma do malarstwa lub do muzyki. Nie karze się ludzi, za to że nie są wyjątkami.

— A w tobie się zakochał?

— Dziecko jesteś, Juleczko, jeżeli wierzysz w to co mówisz... bierziesz pozory za rzeczywistość...

— Więc mi odmawiasz tej zemsty, Andziu, — zapytała Julja sucho.

Anna spojrzęła na nią. Wyczytała w jej oczach, że odmowa poróżniła by je na zawsze.

— Odmówić nie mam prawa, — rzekła po chwili, — kiedyś była tyle nieroztropną, żem przyjęła pierwszą rolę, muszę przyjąć drugą, żeby ci dowieść, żem w pierwszej nie miała innego interesu, oprócz dogodzenia tobie, o czem, zdaje się, powątpiewasz.

— Przebac mi Andziu, — zawołała panna Julja i długo tamowane łzy spłynęły z rzęs jej na jagody.

Czy takimi łzami płakała niegdyś po stłuczeniu się lalki? — wątpimy.

(d. c. n.)

DONIESIENIA LITERACKIE.

N. 77. Przyjaciela Dzieci wyszedł z druku i zawiera: Od Redakcji. — Opactwo Kluniackie we Francji (z ryciną). — Niebieski płaszcz. — Rozbójnicy. — Marzenie o przyszłości (c. d.) — Plesiosaurus długoszy (z ryciną). — Nie wszystko złoto co się świeci (z ryciną). — Mewa. — Bajki. I. Krasieckiego. — Rozmaitości. — Od Redakcji. Prenumerata w Warszawie miesięcznie kop. 35. — Kwartalnie rs. 1 kop. 5. — Na stacjach pocztowych, w Cesarstwie i Królestwie kwartalnie rs. 1 kop. 75.

Symbolika kwiatów i roślin.

PRZEZ

profesora J. Berdau'a.

Ruta (*Rue*, *Ruta graveoleus*), krzewina po naszych ogrodach często zatrzymywana, woni silnej, przenikającej i nie zbyt przyjemnej, pochodząca pierwotnie z Europy i Afryki nadśródziemno morskiej, gdzie po miejscach skwarnych i kamienistych dziko się trafia, jest godłem skromności, wstrzeźliwości i panieństwa.

Wianek ruciany wraz z innymi roślinami i kwiatami, używany bywa powszechnie u naszego ludu w czasach wesela, i to dla panny młodej, czego dowodzą liczne o nim śpiewki ludowe, jak np.

Ach! mój wianeczku ruciany,
Liljami przewijany;
Otocz mi się kołem,
Nad panieńskim czołem;
Jużem cię ostatni wila,
Kiedyś panną była. i t. d.

co dowodzi, że ruciany wianek jest godłem panieństwa. Brodziński w pięknym swym poemacie sielskim, pod tytułem „Wiesław“, tak opisuje ogródek i dom, w którym mieszkała Halina:

Kwiatkami grządka osuta,
Kwitnie rozmaryn i ruta,

Na oknie wianeczek leży,
Jest tu dziewcze dla młodzieży. i t. d.

lub:

Szła na niedzielne tany,
Już skrzypce słychać było,
Miała wianek ruciany,
Ach! jak ją to zdobiło. i t. d.

Że ruta oznaczała panieństwo, mówią za tem i dawne przysłowia, jak np. Rysińskiego: „posiała sobie rutki“, co znaczyło, że się podstarzała w panieńskim stanie. W rzeczywistości ruta nie należy do pięknych roślin, a przytem ma woń za mocną, i nie dla każdego przyjemną, ale jej ciągła żywa zieloność, do najpóźniejszej jesieni, drobne i gładkie listeczki, właśnie ta silna wońność, czyni ją dla naszego ludu w obrządkach weselnych pożądaną, które się zazwyczaj najwięcej p przed adwentem, w porze jesienniej odbywają.

Ruta dawniej słynną była także jako znakomite lekarstwo dziś jeszcze uważają ją po wsiach jako zabezpieczającą przez swą aromatyczność, od zaraźliwych chorób, i niekiedy z tej przyczyny posypują sproszkowanymi listkami rutę chleb z masłem, co ma być smaczne i chroniące od wszelkich epidemii.

Śniegunki (*Perce-neige*, *Galanthus nivalis*).

„Wschodzę, gdy jeszcze ziemia ma srebrne pokrycie,
A mimo tego choć w zimie,
Śnieg zachowuje me życie,
I dając białość, nadaje i imię,

Powyższy czterowiersz określa bardzo dobrze przyrodę tego pięknego choć bardzo skromnego kwiatka, gajów i lasów naszych. Jest on bowiem jednym z najwcześniejszych zwiastunów wiosennych, co to razem ze skowronkami, zapowiadają nam powrót życia po śnie zimowym naszej ziemi. Śniegunki są kwiatkami cebulkowymi, ukazującymi się często tam, gdzie dopiero płaty śniegu topnieją, nie czekają zupełnego zniknięcia tego zimowego całunu ziemi, ale go przebijają, i prawie na śniegu kwitną. Są one symbolem czystej, dziecięcej miłości, a w ogóle pokory, bo też mają czystą białą barwę, z parą tylko zielonemi plamkami, przedstawiając niby dzwonki (pojedyncze), nadzwyczaj miłej i przyjemnej powierchowości.

Śniegunki hodują i po ogrodach, lecz w niektórych miejscowościach kraju naszego, trafiają się bardzo obficie, zwłaszcza po lasach liściastych i zaroślach.

O UBIORACH.

Z pomiędzy wielu sukien w magazynie panien Kuhnke, szczególniej zwróciły naszą uwagę dwie przeznaczone na uroczystość weselną. Jedną z nich dla ośmastoletniej blondynki, była tarlatanowa biała. Spódniczka nie zbyt powłóczysta składała się z dwóch części, przedni bryt tworzył fartuszek otoczony z trzech stron pięcioma bardzo wązkimi falbaneczkami z tarlatanu, strzyżonemi w ząbki w maszynie. Od boków sukni przez cały tył szło 10 takichże falbaneczek. Na to dana była tunika z tarlatanu białego, w rzucik z niebieskich powojów podpinana w festony, rozetami ze wstążki atlasowej niebieskiej. Stanik przymarszczony biały, miał na wykroju girlandkę z takichże powojów, — gałązka jedna spadała przez środek piersi. Szarfa przewiązana w tyle dopełniała ubrania.

Druga suknia przeznaczona dla młodej brunetki także sama tarlatanowa biała, miała na wierzchu tunikę z gazy chambery, przerabianą w podłużne atlasowe paski, koloru złotego. Tunika ta podpięta na kokardy atlasowe w odpowiednim kolorze, przytwierdzona była w stanie także szarfą spadającą w kaskady na tył sukni. Stanik gazowy w pasy, ogarniowany blondyną, przystrojony był kokardami. Ubranie głowy składać się miało z loków, spadających stopniowo na tył głowy i z kwiatów pod niobami w złotym kolorze.

Trzewiczki do białych strojnych sukien bywają białe wycięte bez bandaży, na obcasach, przybrane z wierzchu białą atlasową kokardą średniej wielkości, do sukien kolorowych: różowych lub niebieskich, używane trzewiczki w odpowiednim kolorze.

Uważaliśmy jeszcze dwie piękne suknie dla młodych mężatek, jedna z nich jasno zielona atlasowa (*vert lumière*) powłóczysta, wycięta z tyłu u dołu w trzy wielkie zęby, naszyte czarną koronką, — z przodu także koronka oznaczała fartuszek. Na to szła tunika czarna koronkowa podpinana kokardami atlasowemi. Stanik wycięty miał berte czarną koronkową. Ubranie głowy składać się miało z różnej bladoróżowej od której spadała gałazka z pączkiem.

Inna suknia paljowa atlasowa, miała z przodu fartuszek oznaczony okrągło dwoma falbankami faldowanymi z krepki tegoż koloru — z wypuszczoną główką, naszytą rulonem atlasowym. Powłóczysty tył sukni tworzył jakby płaszcz dworski, przybrany czterema krepowemi falbankami, falbany te dosyć szerokie u dołu, zawracały się okrągło do boków, zwięzając się stopniowo. Baskina atlasowa, z podobnym garnirunkiem, podpięta w festony, dopełniała ubrania. Pasek spinał się z tyłu na kokardę bez końców. Stanik wycięty miał berte z dwóch falbanek krepowych. Ubranie głowy składało się tylko z aksamitki czarnej przewiązanej w koło warkocza, i przepiętej trzema wielkimi broszami w odstępach.

Z modnych okrywek widzieliśmy burnus czarny kaszmirowy nie zbyt długi, płaski, rozcięty w tyle na pół łokcia, od boków do przodu szły otwarte rękawy tworzące pelerynę. Burnus ten wyszywany sutaszem jedwabnym, oszty był dosyć szeroką frendzlą.

Najogólniej przyjęte okrywki mają formę długiego paletota, a raczej krótkiej Gabrijeli, wolnej w stanie. Stanowią one jakby drugą spódniczkę, podpinaną do koła w festony. W stanie przepasane są szarfą związaną z tyłu na wielką kokardę, często bez końców. Widzieliśmy taki kostium złożony z jasno szafirowej fularowej spódniczki z trzema falbankami marszczonemi. Na to szła krótka Gabrijela jasno popielata kaszmirowa, podpinana w festony rozetami ze wstążki szafirowej, obszyta frendzlą popielatą, nad którą dane były dwie szafirowe pliski. Szarfa z kaszmiru popielatego objęta pliskami, miała krótkie końce obszyte frendzlą.

Opis deseni do haftu i paletotów jedwabnych.

N. 1 i 2. Paletot z czarnej materji gros grains, garnirowany falbanką i nagłówkiem przeszytym pliską 1 1/2 cent. szeroką. Paletot zapięty z przodu na szmuklerskie guziki z pasmanterją. Pasek 4 cent. szeroki układany w fałdy, przybrany jest z tyłu szarfą z dubeltowego materiału i bufą „à panier“. Na zrobienie paletota takiego trzeba 540 cent. materji gros grains 67 cent. szerokiej.

N. 3 i 4. Paletot z materji gros grains, garnirowany falbanką w zęby wyciętą. Szarfa obszyta frendzlą.

N. 5. Narożnik do batystowej poszewki. Haft atlaskowy i drobny stembenek w kwiateczkach.

N. 6 i 7. Desenie na batystowe chustki do nosa. N. 6 dziergane ma ząbki na około. N. 7 deseni haftowane nad gładkim obrębem.

N. 8. Narożnik na poszewkę.

N. 9 i 10. Kołnierzyk i mankiety płócienny ze wstawkami koronkowemi.

N. 11 i 12. Kołnierzyk i mankiety na haft atlasowy.

N. 13 i 14. Kołnierzyk stojący z mankiety.

N. 15 — 21. Narożniki i litery do znaczenia chustek od nosa.

N. 22. Imię: „Melanja“.

N. 23 — 25. Korony do znaczenia bielizny.

N. 26 — 31. Szlaczki do rozmaitego użytku.

Opis kroju surducika męskiego do domowego ubrania i sukienki dla dziewczynki od 2—4 lat.

Surducik męski do domowego ubrania.

Krój Fig. 1 — 7.

Surducik taki robi się z lekkiego wyrobu wełnianego, albo z rypsu do prania. Wzór przedstawia surducik z czarnego kamlotu zapinany na guziki rogowe. Podług figury 1, 3 i 6 kraje się po dwie jednakowe części, podług fig. 4 jedną część, podług figury 2giej i 5tej po jednej części, krając wzdłuż linii środkowej i kołnierza z materiału dubeltowego. W przodach robią się zaszewki przy wykroju szyi, i wcięcia do wszycia kieszeni. Z lewej strony, podszycie z wierzchniego materiału powinno być u góry 10 centy: a u dołu 5 centy: szerokie do zrobienia dziurek i przyszycia guzików. Na prawym przedzie daje się tylko większa kieszeń u dołu. Rękawy zszyte od N. 11 do 12 podszywają się u dołu przy rękach listwą kamlotową i wszywają w pachę, uważając na jednoznaczne liczby. Surducik można objąć taśmą lub cały podszycić brzegiem z lewej strony skośną listewką i ostębnować.

Sukienka dla dziewczynki od 2 do 4 lat.

Krój Fig. 8 do 20.

Sukienka z popielatego wyrobu „Panama“ podszyta cała muślinem, ozdobiona jest na tylnych brytach falbanką 9 centy: szeroką.

Przedni bryt w kształcie fartuszka zupełnie gładki, ranwers na staniku i mankiety, objęte są pliską z materiału sukni.

Pasek, guziki i szarfa 26 centy: długa a 15 centy: szeroka, zrobione są z tybetu w szkocką kratę. Na sukienkę kraje się przedni bryt w całości wzdłuż linii środkowej, który się później z wierzchu przyszywa, aby zęby wystawały na muślinowej podszewce, zszytą podług liczb z tylnymi brytami, marszczonemi u góry.

Stanik krajany jest z wyrobu wierzchniego i podszewki perkalowej podług figury 12 13tej i 17 po dwie części w całości, i kołnierza z dubeltowego materiału. Karoczek z wyrobu „Panama“ podszywa się muślinem, garnirowuje wąską falbanką i przyszywa podług wzoru do paska szkockiego.

Opis ryciny paryżkiej.

Figura 1. Suknia lilla fularowa lub poult de soie, u dołu trzy razy bufki po każdej stronie bufki koronka biała. Stanik z baskiną, wycięty czworograniasto, przybrany wodą i koronką. Rękawy z szerokim mankiety nagarnirowanym wodą. Nagłówek puff ze wstążki i piórką białą.

Figura 2. Kostium popielaty, z tkaniny wełnianej mieszanej z jedwabiem. (Sultane) Spódniczka pod spód jedwabna w Szkocką kratę. Spódnica popielata, objęta rulonem jedwabnym koloru *Caroubier*. Boczne bryty przymarszczone w poprzek, przód tworzy fartuszek. Stanik z baskiną, szarfa szkocka. Epolety nafałdowane. Toczki okrągły przybrany szkocką wstążką i piórkami.

DONIESIENIE.

Obraz Bibliograficzno-literacki za rok 1868, przez Kl. W... umieszczony częściowo w Gazecie Polskiej, wyszedł z druku w całości nakładem Maurycego Orgelbranda: cena egzemplarza kop. sr. 60 (Złp. 4).

Woda kolońska.

Do rzędu najbardziej używanych i najzdrowszych zarazem perfum, należy tak zwana woda kolońska.

Dobry, i wypróbowany sposób taniego jej urządzenia w domu, jest następujący:

Spirytusu rozpuszczonego kwart 3.

Olejku bergamotowego drachm 6.

Olejku goździkowego i lewandowego po kropel 15.

Olejku z kwiatu pomarańczowego kropel 50.

Olejku różanego kropel 40.

Olejku cynamonowego kropel 8.

Olejku jaśminowego kropel 60.

Wszystko to zmieszać mocno ze spirytusem i mocno zakorkować butelkę postawić na dni kilka, poczem przefiltrować przez lejek i bibułę, rozbutelkować na małe flaszki i mocno każdą zakorkować.

Główny Skład

AMERYKAŃSKICH MASZYN DO SZYCIA

Z Fabryki *Grovera i Bakera* i innych, mieści się przy ulicy Senatorskiej N 22, naprzeciw pałacu Ordynata hr. Zamojskiego.

Maszyny familijne N. 23 *Grovera i Bakera* szyją *wszystkie szwy* (oprócz przyszycia guzika i obszycia dziurek), a to na *wszystkich materiałach jak no: tiulu, batyscie, płótnie, tybecie, atlasie, suknie, syberyjnie, aksamicie, aż do cienkiej skórki*. Szew temi maszynami dokonany, jest mocny i elastyczny. Oprócz tego można na nich: *haftować, przyszywać sutasz, lamować, pikować, marszczyć i t. p.*

Z powodów wyżej wymienionych, maszyny te okazały się najpraktyczniejszymi, a na ostatniej Wystawie Powszechnej w Paryżu, wystawca krzyżem Legii Honorowej nagrodzonym został.

Cena maszyny N. 23 z wszystkimi przyrządami jest rs. 75.

Gwarancja dwuletnia.

Oprócz tego polecamy:

Maszynki ręczne w pudełkach po Rs. 20 do 25.

Maszynki ręczne w szkatułkach po Rs. 27 kop. 50.

Maszyny szewskie systemu *Orta* po Rs. 110 i 130.

Maszyny dla wojska i t. p.

(15,817)

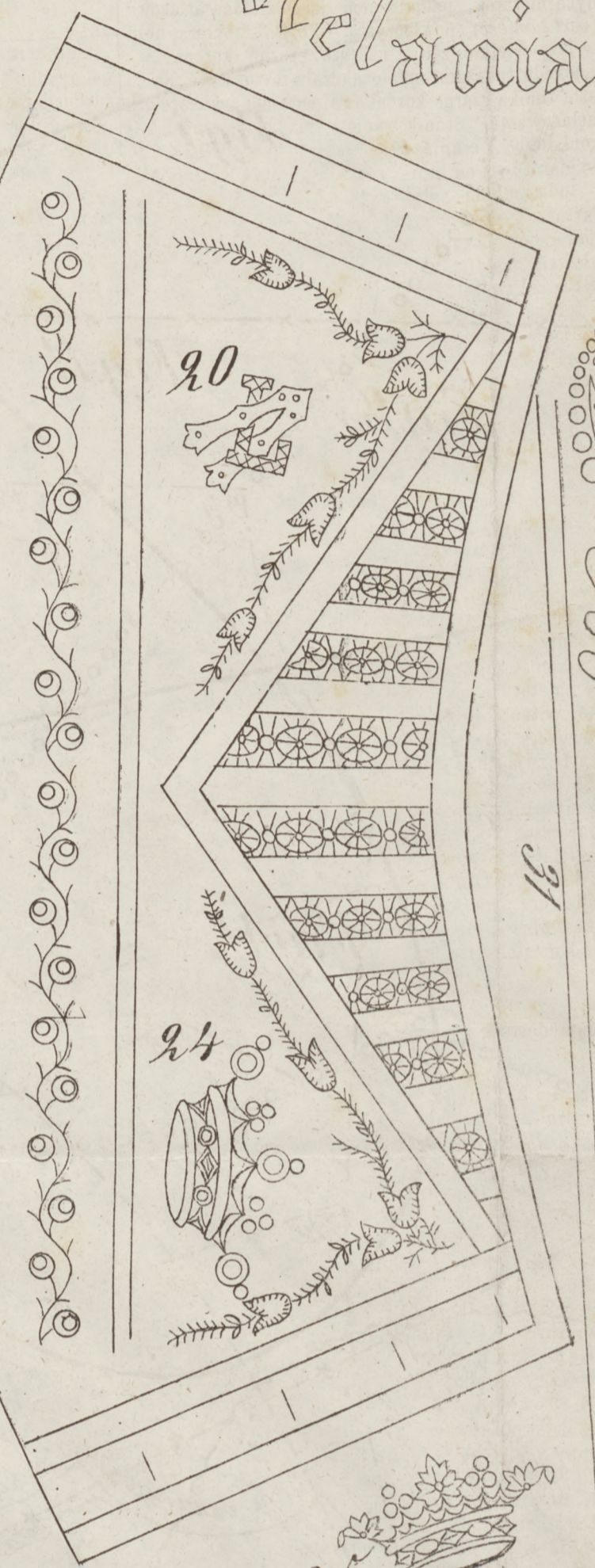
Korespondencja.

Pani T. Hlu... Krótki życiorys J. W. Przedmiot przesłany, tłumaczenie dosyć dobre, znać w niem łatwość, ale żadnym sposobem w Przyjacielu Dzieci nie może być drukowany. Że też to Autorka wpróż tego się nie domyśliła. Widać nieznanne są trudności z jakimi pismo to walczyć musi i wszystkie przeszkody rozwój jego tamujące. Zwracamy na to uwagę Szanownej Autorki i prosimy o inną pracę.

Listy i przesyłki pieniężne na sprawunki, adresować prosimy: *Do J. K. Gregorowicza Ulica Żabia Nr. 956 dom dawniej Krzemieńskiego.*

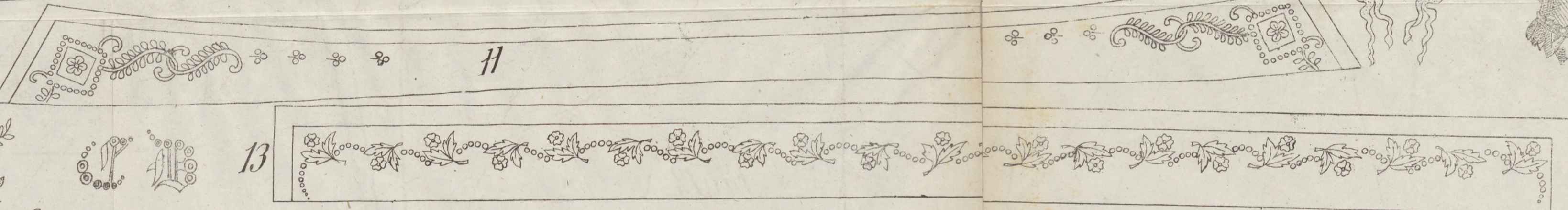
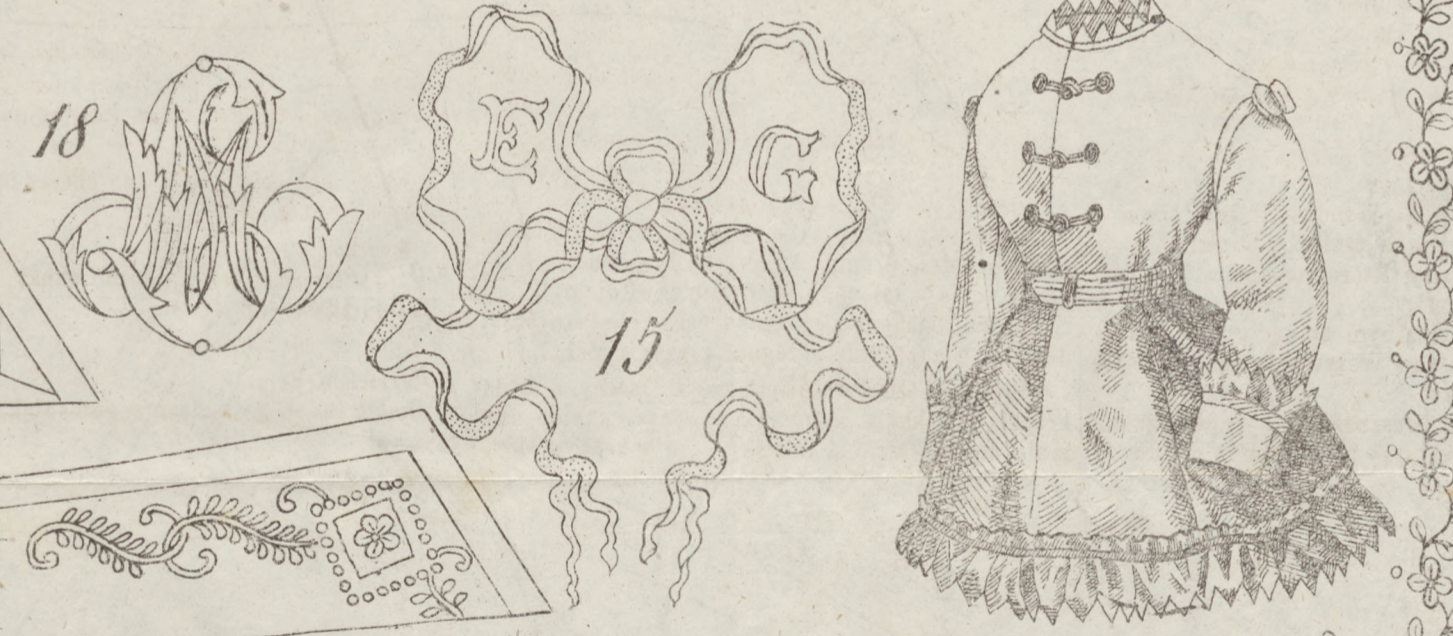
Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz z deseniemi do haftu, i wzory paletotów jedwabnych, oraz kroje: surducika męskiego do domowego ubrania sukienki dla dziewczynki od 2 do 4 lat, i rycina paryżka kolorowana.

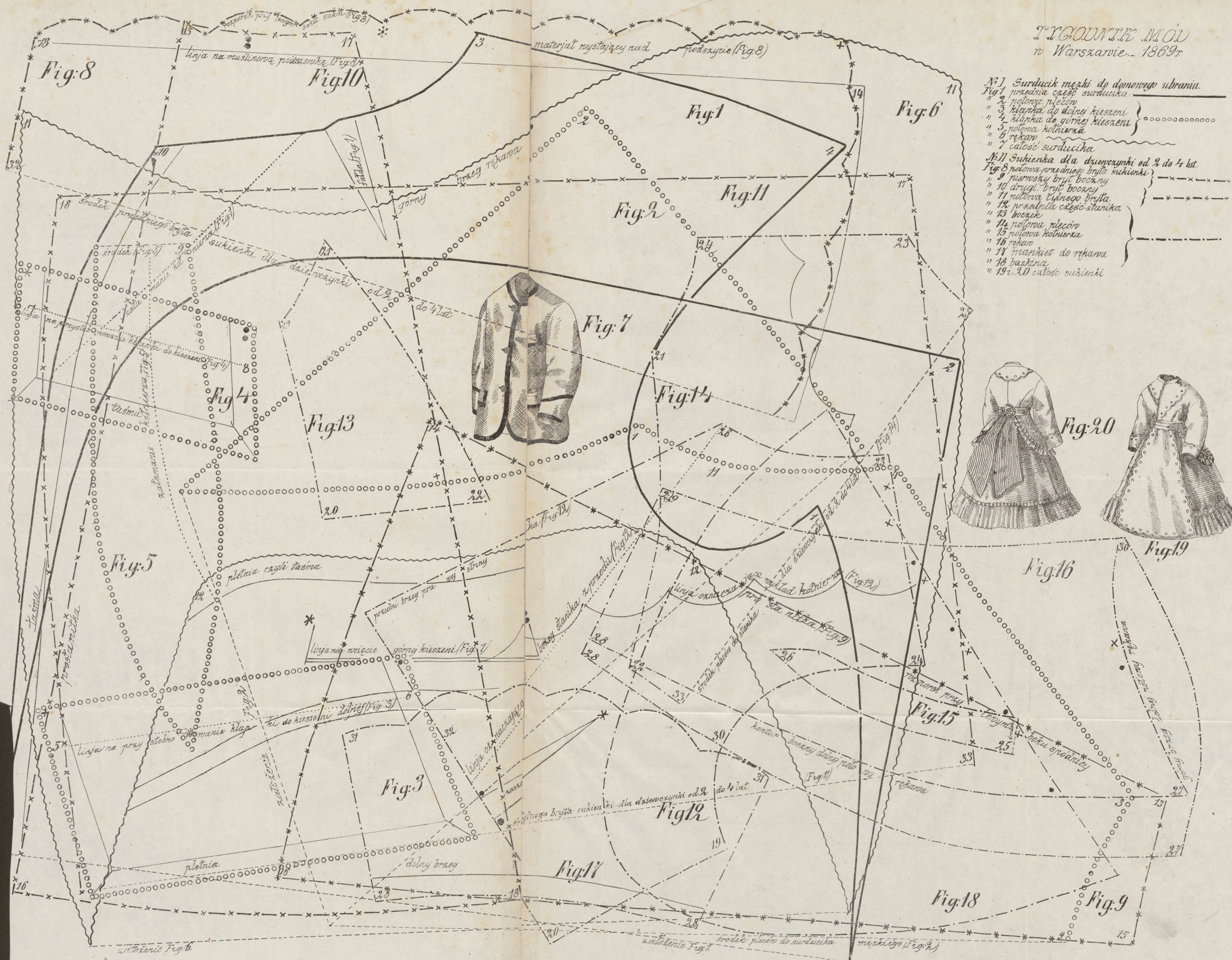
Melania 22



**TRICODNIK MOD
W WARSZAWIE
1869 r.**

1, 2, 3, 4. Wzory palców i czarnego, grosgrains
 5. Naroknik do balystonu chusteczki do nosa
 6. Desenie na balystonu chusteczki do nosa
 7. Naroknik na noszeczki
 8. Naroknik na noszeczki
 9, 10. Kolnierzyk i mankiety ze sznurkami heronkorami
 11, 12. Kolnierzyk i mankiety z haftem atlasowym
 13, 14. Kolnierzyk stojący z mankiety
 15, 16, 17, 18, 19, 20, 21. Narokniki i litery do znaczenia
 chustek od nosa...
 22. Mięś Melania
 23, 24, 25. Korony do znaczenia bielizny
 26, 27, 28, 29, 30, 31. Szlaczki do rozmaitego użytku...





- Nr 1) Surducik meški do dnonowego ubramiu.
 Fig 1 przódnia część surducika
 " 2 połowa rękaw
 " 3 kłapka do dolnej kieszeni
 " 4 kłapka do górnej kieszeni
 " 5 połowa kołnierza
 " 6 rękaw
 " 7 całość surducika
 Nr 11) Sukienka dla dziewczynki od 2 do 4 lat
 Fig 8 połowa przódniej bryły sukienki
 " 9 niornski brył boczny
 " 10 drugi brył boczny
 " 11 połowa tylnego bryła
 " 12 przódnia część stanika
 " 13 boczek
 " 14 połowa rękaw
 " 15 połowa kołnierza
 " 16 rękaw
 " 17 markiet do rękawa
 " 18 buszina
 " 19 i 20 całość sukienki

